

NUMER GDŃSKI.

Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny 36.000 Mk.

Nr. 29. Rok VI.

LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNĄŃ-WILNO. 19. LIPCA 1923.

Cena **3000**Mk.

SZCZUTEK

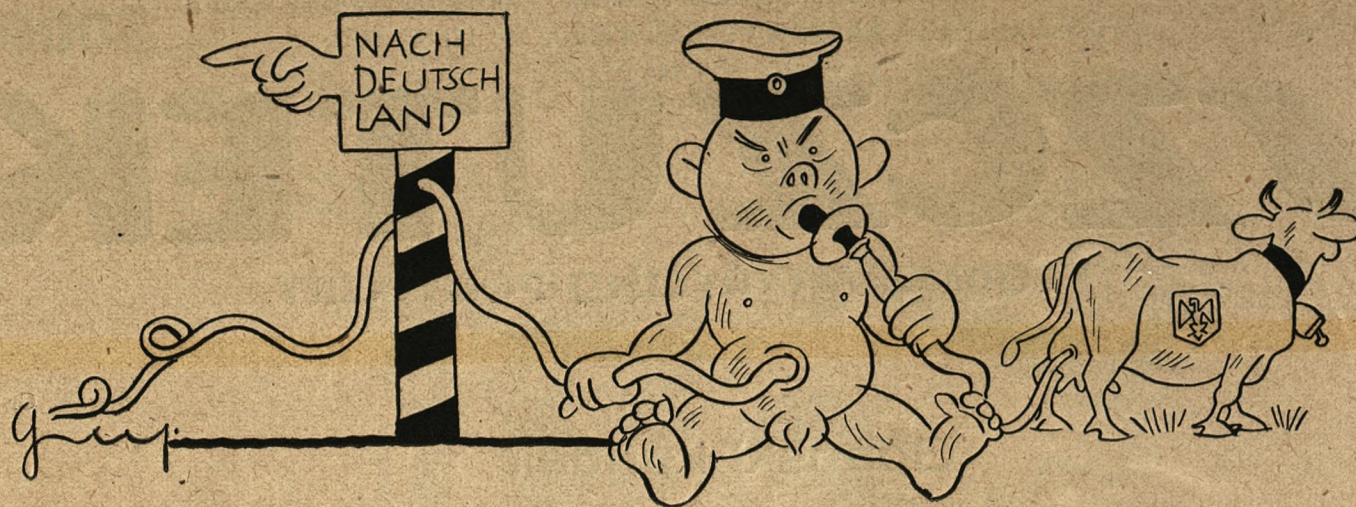
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Gdański kundel.



Czas najwyższy nałożyć mu kaganiec.



Gdański homunkulus.

(Do rysunku Grusa)

Nie miałem nigdy ni ojca ni matki,
Przy mem stworzeniu nie działała sperma,
Więc jestem inny jak normalne dziatki
I kto mię ujrzy ten woła: oferma!
A jednak chciwość ma nienasycona,
Mam pępownię długą jak tasiemiec —
Co polskiej krowie wyssam z pod ogona,
Tą pępownią wysyłam do Niemiec.

Żadnym dziecięcym nie ulegam figlom,
Skrywając chytrze własną impotencję.
Długo mię mieszał Lloyd George w starym tyglu,
Rzucając różne brzydkie ingredjencje,
Lecz choć nieznałem kobiecego łona
Mam pępownię długą jak tasiemiec —
Co polskiej krowie wyssam z pod ogona
Tą pępownią wysyłam do Niemiec.

Nad moją głową i całym kałdunem
Góruje chciwy, wiecznie głodny brzuszek,
Sahma zrobiono moim opiekunem,
On mię jak niańka sadza na garnuszek,
On przy mnie staje jak matka rodzona,
Gdy mię chce skrzywdzić jakiś cudzoziemiec —
Co polskiej krowie wyssam z pod ogona
Swą pępownią wysyłam do Niemiec.

Pieluszki moje Mac Donell wciąż bada,
Kołycki strzegą niemieccy żandarmi.
Orzekła zgodnie rodzinna rada:
„Nie trzeba mamki — niech go Polska karmi“
Lecz gdy ta mamka nieco oddalona,
Dano mi pypkę długą jak tasiemiec —
Co polskiej krowie wyssam z pod ogona
Swą pępownią wysyłam do Niemiec.

Życie mi płynie gładko jak po maśle
Pomimo różnych pana Seydy wstrętów.
Wyglądam zdrowo, czerstwo i opasłe,
Choć nikt nie płaci za mnie alimentów.
Kto Hindenburga przyjął za patrona
Dlatego każdy inny cudzoziemiec —
Co polskiej krowie wyssam z pod ogona
Swą pępownią wysyłam do Niemiec.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Niegdys nasze — znowu będzie nasze!

Jubel. Rewja. Najlepiej na świecie uzbrojona policja wolnego miasta Gdańska, tonącego we flagach o własnych barwach (czerwono-biało-czerwone) — defiluje z tankami, armatami, karabinami maszynowymi i miotaczami ognia.

Rdzenna, dobra, niemiecka ludność przyjmuje z zapałem powracającą z Genewy delegację.

— Nna! est ist nicht so schlecht! stwierdził radośnie sam Sahn. Poczem mrugnął porozumiewawczo na Wysokiego Komisarza.

— Mister — kieliszek whisky?

— O yes — z chęcią. Za pomyślności obu naszych bratnich narodów. Bankiet. „Wacht am Rhein“. Dygnitarze stoją. Stimmung.

Pijaństwo. Mowy. „Deutschland über alles“. Hoch die Liegal! Telegraficznie zaproszony Hindenburg ściska się z Mac Donell'em. Flota angielska w porcie gdańskim oddaje salwę honorową, a Wysoki Komisarz upada nisko i jedzie wzruszon do Rygi (stwierdziwszy uprzednio własną kompetencję).

Braterstwo. Świt.

Po ulicach spowitego w senne mgły miasta włóczy się obdarta i głodna Polska Racja Stanu, nie mając pieniędzy na powrót do Warszawy. Spotykają ją wracający z bankietu dygnitarze wolnego miasta. Chichot. Bezlitosne kpiny.

— Wo wohnen Sie?! Wo haben Sie Bewilligung? Nna — rrraus!

Szupasem ja! Telefon. Sie — panje Plucinsky! Es isst ja doch ein Scandal! Pańscy ludzie włóczą się podejrzenie po mieście bez zezwolenia Senatu. Żeby mi tego na przyszłość nie było — panje Plucinsky!

Radość. Bez rewji. Warszawa z lekka tonie we flagach niewypranych. Co chwila swoje dwa grosze wtrąca Sadzewicz. „Kurjer Poranny“ najformalniej wściekł się i wywiesił żałobne chorągwie.

Więc demonstracja. Wybicie szyb w lokalu redakcyjnym przy ul. Marszałkowskiej — artykuł wstępny, interpelacja.

Niżej podpisani i towarzysze. Wobec tego, co pan minister zamierza...

Pan minister tymczasem jest na radzie ministrów.

— Panowie! — referuje minister Seyda. Nie jest znów tak beznadziejnie. Gdańsk musi być nasz! (wystarczy jeden wykrzyknik).

— Co prawda, nie odnieśliśmy walnego zwycięstwa w Genewie lecz nie odniósł go również Gdańsk. Prawda jak zwykle, leży pośrodku...

— Coś jakby koło Malborku —

stwierdził min. komunikacji, z natury rzeczy biegły w geografii.

— Więc co? robić „Te Deum“ czy nie? — pyta Witos.

— Za mało było oleum, a za dużo Te Deum... — szepnął sentencjonalnie ks. Lutosławski, budząc się ze słodkiej drzemki.

Min. Seyda trzepnął niecierpliwie palcami.

Po chwili rada przychodzi do przekonania, że wystarczy „Rota“. Więc huczy po stolicy: „Nie damy ziemi — skąd nasz ród!

Skąd nasz ród?! A obróć-że się na zachód — polski Narodzie...

— Więc właściwie, jak się sprawa przedstawia — pyta premier wice Olpińskiego po powrocie z Gdańska.

— Panie prezesie, na razie mówić nam jeszcze wolno po polsku. Naturalnie nie za głośno, bo Niemcy biją. Jak będzie jutro, jeden Sahn wie...

Premjer patrzy w okno. Cichość letniego popołudnia. Premjer myśli.

— Ot tak po polsku przeciąć tą całą sprawę... Jakiś Żeligowski...

— Polski D'Anunzio — wtrąca p. wice Olpiński.

— Co to jest?

— To był taki poeta włoski, co zajął Rjękę i siedział w niej.

— To tam, gdzie Dante?

— Aha.

— Znam, znam z Belwederu...

Myśli włóczyły się ospale. Ni z tąd ni z owąd wspomnienie:

„Było, jak go huknę w pysk!“

— Hm, takby było najlepiej z tym Gdańskiem.

— Było, jak go huknę w pysk — powtórzył premier głośnie. Żkąd ja to znam?

— Z Wesela.

— Prawda. Z wesela w Wierzchoślavicach.

— Ino z kim była ta awantura? Chyba Bryl...

A w tajniach zapadłej nocy lipcowej, budziły się jakieś olbrzymie siły — wstawały polskie herosy.

Jakiś przeogromny Szloch siedł od Mołtawy...

Jakiś zew i ponocne, przejmujące wołanie od siwych fal bałtyckich.

Testament Bolesławów... Wyciekłej tyle krwi...

Pamięć doznanych krzywd. Nieograniczone morze zbrodni niemieckich — od wieków.

Więc jakiś wicher szedł po Polsce w parną, lipcową noc. J. Walewski.

Szychy i sztychy.

I.

Po sali obrad pełza w misternych ósemkach nuuuuda...

Hemoroidy wiercą dziury w fotelach obradujących. Przewodniczący Quinones de Leon poprawia ustawicznie wdzięcznie opadający hiszpański kołnierz. Na porządek dzienny wchodzi sprawa Wolnego Miasta Gdańska...

Za naszą Wolność i waszą — zaczyna p. Pluciński — — —

Członkowie Ligi uważnie przeglądają swoje notatki z ostatnimi wynikami odczynów Wassermanna. Wizytorja na łysinie Salandry powoli ciągnie wodę. Padarewski nie wygrał Gdańska — to i Pluciński go nie wygra mówi Sahn... Pod Wysokim Komisarzem Ligi Mac Donellem zakwita wspaniale rozłożysty kaktus.

Czemu kaktus a nie piła morska?!?! Po sali obrad pełza w misternych ósemkach nuuuuda...

II.

Nad brzegiem polskiego morza in Freistadt Danzig — siedzi w krótkich kąpielowych kałesonkach w perkali-kowe kratki — wielki piewca wiatru od Morza do Morza...

Cicho i sennie stacza się marka polska ze stoczni gdańskiej...

Szare fale Wisły toczą leniwie nieczystości z kanalizacji stołecznej. Ustępy z dostępem do morza — myśli rozczerwony Mistrz słowa polskiego...

Zapachniało szpetnie...

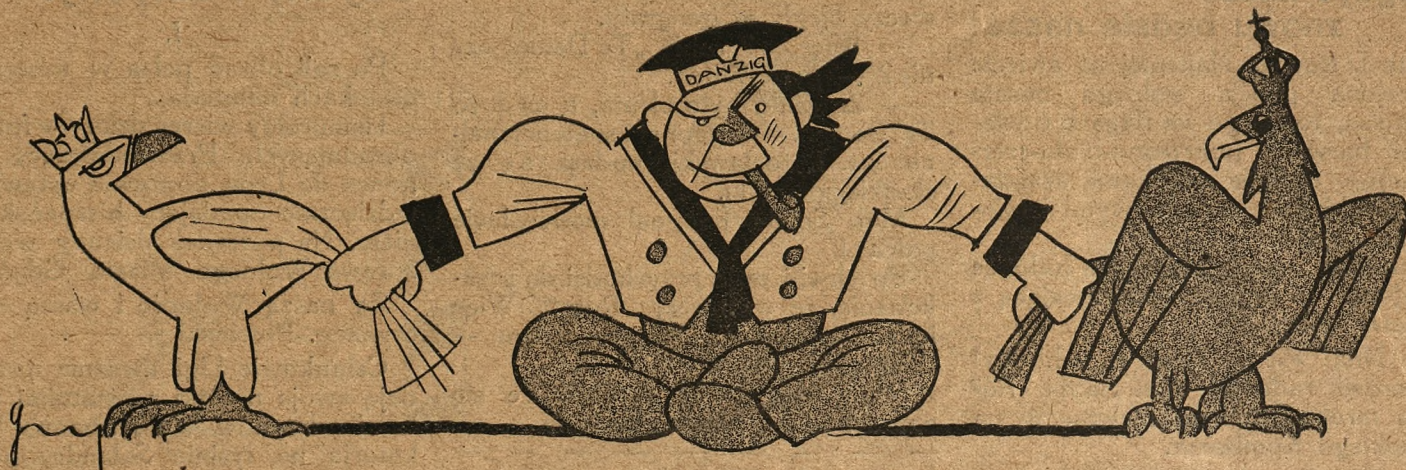
Wiatr od Morza — szepce tkliwie Żeromski, otrzepując starannie kałesony...

III.

Słomiany ogień tli w kałamarzach redaktorskich. Pierwsza Polska Fabryka Zapalek Szwedzkich Mszczonów — wzbudza ogólny zapal wśród narodu. Mme Henriette fryzuje pióra orłom polskim. Marynarkę polską tworzą Herse, Skwara i Kozłowski. O majtkach myśli Zmigryder. Szczerbiński buduje szafy gdańskie po 15 milionów sztuka. Jan Bulhak urządza wystawę artystycznych fotografii Wolnego Miasta i dostaje pochlebne recenzje. Nowaczyński objeżdża kraj z prelekcją: — Gdańsk — ja i jeszcze dwustu. Rozgorączkowany Seyda nie zdejmuje ze siebie fraka — conajwyżej inexprimable. Bazewicz wypuszcza nową mapę Niepodległej z Gdańskiem między Piłtuskim a Raciążem i zostaje członkiem Akademii Umiejętności.

— Hej flisacza dziatwo — intonuje Echo po powrocie z Amsterdamu... Flisacza dziatwa wywozi resztki waluty obcej do Wolnego Miasta... —





...I pochwylił dwie sroki za ogon.

POLSKIE MORZE.

Szumiało ci sobie smętnie lub wesoło przez długie lata, długie wieki. Chwytało w gardziel swywołną nadbrzeżne kamuszki i na piasek tarło i daleko, na duńskie niosło wybrzeże.

Aż tu nagle dziwa nad dziwami dziać poczęły się nad jego brzegiem. Zaszumiały barwne chorągiewki, zaszczękały karabiny i jakoweś wojsko szło i szło ode lądu, aż stanęło tuż nad morzem i z młodych gardzieli pieśń poszła poszumna: „Nie rzucim ziemi!”

Na ten dźwięk, gdzieś z bardzo dawna znajomy, drgnęły szmaragdowe fale i rzuciły się naprzód do skoku, lizać stopy, nowym władzcom — swojakom.

A taki starszy, ze sznurami i bortami srebrnymi, zacny generał, pierścień w wodę wrzucił i krzyknęto wraz, że wrzucił go — *ge-nialnie!* (*ge-nerat?!!*).

A pismaki rozliczne pisali i pisali o tem długo, aż ołówków zabrakło.

I nazwali to — zaślubiny z morzem!

I nosiło ci odtąd to bujne morze maleńkie dziwaczne stateczki, co się polską nazywały flotą. Wiatr — mądrał wiejący Wisłą od Warszawy, mówił, że niema *floty* na więcej *floty*. I rozmaicie się działo na tym polskim brzegu: Przyjeżdżały panusie z dziećmi, malarze z płótnami, łowić nawet *wiatr od morza* przyjechał sam *Stefan Ponury*.

Ale mimo to daremnie łomotało wilgotną, spienioną pierśią wierne morze o piachy, stęsknione Polski i ku niej wypatrujące. Nie było jej. Gdzieindziej oczy macierzy zwrócone, wirem spraw rozlicznych zasłonięte...

Aż przyjechał ze Lwowa jeden chudy ze szkiełkiem (omal w wodzie nie zgubił!) i jeden bardzo gruby — *lin.* (kropka).

I wzburzyło się morze i bluznęło na cegły „polskiej riwieri”.

— Czy to już Polska? — pytało ciekawie.

— Nie, jeszcze nie! — odpowiadał wiatr — to „bussines”.

— A Gdańsk?

— Gdańsk jest ciągle *sahm!* O mnie też tam w kraju nie myślą.

— Wietrze-kumie, a widziałeś Naczelnika?

— A jakże?

— Czemuż-że on nie przybędzie popatrzeć się na mnie?

— Woli Dniepr. Teraz jest — Belveder — oder.

I przyjechały semity. Dużo, bardzo dużo. Przywiódł ich do tej ziemi obiecanej prorok *Mornel Kakuszyński*. A potem pisał listy apostolskie na ulicę św. Buduena, aby mniej smutno było ludziom.

Tak tedy przez dwa lata z rzędu płukało gorliwie polskie morze spasionie mniej lub więcej cielska, myśląc sobie: Jakie to brudne!

Aż trzeciego roku...

Co za ruch co za gwałt? Patrzcie! Patrzcie! Łodzie rybackie pucują się na glanc. Kanonierki wojenne naciągają reje.

Zadyszany przyleciał wiatr i dalejże opowiadać:

— A wiesz ty głupia, zielona wodo, kto tu będzie?

— Kto taki, kto?

— Sam pan prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Siwiutki, wysoki pan, ręką machnął tu i tam i powiedział mądre słowa, co po łamliwym fal grzbiecie daleko poszły w świat.

— O ty nasze, polskie morze! Kochamy cię! Pamiętamy o tobie! Nie damy cię!

A wtedy stara przekupka, Gdańsk zgniewał się bardzo i palcem w bucie począł kiwać:

— Jakie nasze? Jakie polskie? „*Unseres Nordsee*”? „*Fest steht und treue*”.

A prezydent odbył mowę i jak przyjechał, tak pojechał.

Wiatr opowiadał wprawdzie srebrnym falom Bałtyku, jako się tam, w Polsce zawzinają bardzo i srogi krzyk podnoszą.

A w końcu z tego wszystkiego zrobiła się figa — (może: *Liga?* — przyp. zecera).

Rząd w Warszawie — nie ma czasu, nie ma pieniędzy. Jedyne — szemrał wiatr — aby umilić polskim obywatelom i tak miłe życie i dać im odczuć srogość morskiego zapachu, gdy chcą się na morze popatrzeć, w Tczewie pod koszulę i do zębów zaglądać każe, pono, by celnicy nie nudzili się i nie robili jakowychś niepotrzebnych utrudnień wagonom z polskim zbożem, spieszącym do Gdańska.

— A ja myślałem! — skarżył się Bałtyk polski — że wezmą się teraz na ostro do szwabów, że Gdańsk im odbiorą i port, że dużą silną flotę budować poczną...

— — — — —
Dlaczego to wszystko napisano? Nie dziwcie się. Bo oto pewnego poranku przez niedomknięte okno liścik pisany na bursztynie wpadł do mego domu.

Kochany Tenicie!

Widziałeś mnie! Tulilem twoje ciało słoną pieszczotą. Pojąłeś czar mego piękna. I pisałeś już o mnie nieraz. Zalem przejęte przez usta twoje pytam: Takież to dotrzymanie małżeńskich powinności ze strony Macierzy? Takież to miłość — na gębę jeno? Czyż mam być tylko wielkiem kąpieliskiem dla waszych brudów? Przyjeżdżają tu do mnie rozmaite bałwany. I cóż mi z tego? Swoich mam dosyć. Były lat trzy temu moje zaślubiny, od tego czasu czasu czekam i czekam daremnie na — pokładziny!

Podpisano *Polskie Morze*.

Tenit.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. K. Grus.



Jedyni „nasi“ obywatele, którzy się w Gdańsku czują świetnie.

Kochany Szczutku.

Idę z moim synkiem przez ulicę Warecką. Bruk przed jedną z kamienic wysłany słomą, aby zgłuszyć turkot wozów. Przypadkowo wiedziałem, że uczyniono to dla pewnej pacjentki, która przebyła bardzo ciężki poślóg, to też na zapytanie mojego malca, co ta słoma tu robi, tłumaczę mu, że bocian jednej pani z tej kamienicy przyniósł chłopczyka.

Malec przyjmuje to do wiadomości, ale niebawem staje i pyta:

— Tato i ten chłopczyk był zawinięty w tyle słomy?

Ciekawy.

Niedawno temu przed lwowską ławą przysięgłych odbywała się rozprawa na tle aż 5 drastycznych paragrafów kodeksu karnego. Między świadkami zeznaje też młoda, bardzo ładna i elegancka prostytutka. Gdy przewodniczący zadał jej już wszystkie pytania, zwrócił się do ławy, czy który z panów przysięgłych chce jej postawić jakie pytanie. Na to podnosi się skwapliwie jeden z tych apostołów i pyta świadka stłumionym głosem:

— Gdzie pani mieszka?

Urzędowy dziwoląg.

Miałem jechać do Warszawy. Kupiłem dzień przedtem bilet w Orbisie, ale w dniu wyjazdu rozmyśliłem się i podróży do Warszawy zaniechałem a do dyrekcji kolejowej we Lwowie wniosłem podanie o zwrot należności za nieużyty bilet kolejowy.

Jak dotąd wszystko byłoby w porządku. Wiedziałem z doświadczenia, że na zwrot pieniędzy będę musiał czekać 4—6 miesięcy. Któż więc opiszę moje zdumienie, gdy już po 5-ciu dniach otrzymuję przez P. K. O. moją należność.

W głowę zachodzę, jak to jest możliwe. Aż spotykam radcę dra Sternbacha i opowiadam mu ten fakt.

— Kiedy to się stało? — pyta radca Sternbach.

— Teraz, w lipcu.

— Ach, w takim razie rzecz jest bardzo prosta. W lipcu kilkunastu urzędników odnośnego biura bawi na urlopie. No, a jak podanie pańskie przeszło przez kilkanaście rąk mniej, to naturalnie, że o wiele prędzej mogło zostać załatwione.

Conditio, sine qua non.

Kochany konsyliarzu — pisze do mnie księżna C. moja córka miała wypadek, proszę przybyć natychmiast ale z instrumentami lekarskimi.

Przychodzę. Historia trochę fatalna. Młoda księżniczka wbiła sobie igłę w tę część ciała, która się poetycznie łonem nazywa. Igła gdzieś się zgubiła w mięsie i nie mogę jej znaleźć. Po daremnem szukaniu mówię do matki:

— Nie ma innej rady, tylko trzeba zrobić röntgenowskie zdjęcie.

Na twarzy starej kniahini malują się przestrasz i zgorszenie równocześnie. Po krótkiej walce ze sobą godzi się nareszcie na moją propozycję, ale dodaje:

— Konsyliarzu, proszę mi dać słowo honoru, że potem klisza zostanie zniszczoną.

Eroticon.

Od paru lat jeżdżę do Krynicy. Ale względy oszczędnościowe zmuszają mnie mieszkać u chłopskiej rodziny, 2 kilometry od uzdrowiska. W tym roku już poraz piąty zakwaterowałem się w tej samej chacie, i widzę, że moja gospodyni znajduje się w wysoce brzemennym stanie.

— Taka historia w środku sezonu musi pani być nie na rękę.

— Juści co nie — odpowiada dobroduszenie — ale cy to człowiek może chodzić spać z kalendarzem?

Pojedynek Piłsudski—Szeptycki.

(Głosy prasy.)

„Kurjer Pipsidowski“: Dziś rano odbył się pojedynek między marszałkiem Piłsudskim a gen. Szeptyckim z powodu znanego zajścia. Po dwukrotnej bezskutecznej wymianie kul przeciwnicy rozeszli się.

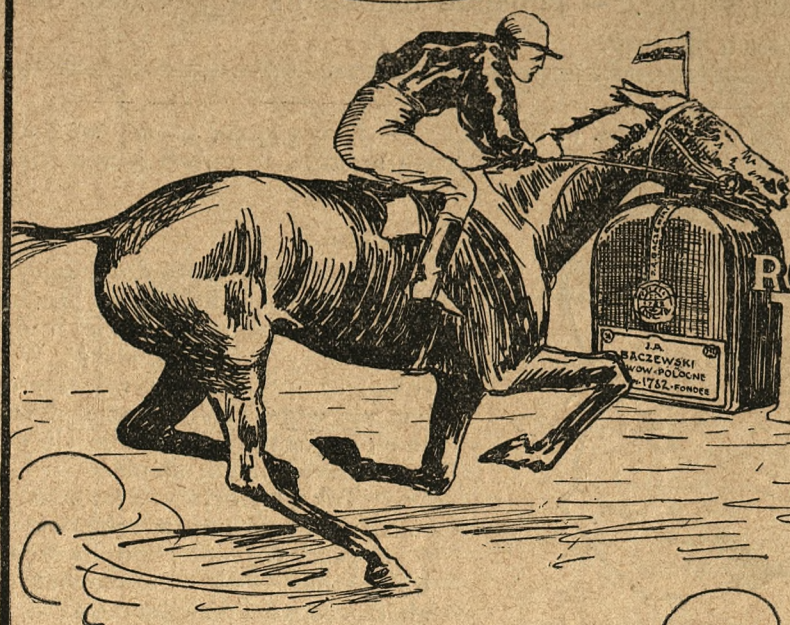
„Słowo Narodowe“: Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, pojedynek między Piłsudskim a Szeptyckim, o którym wczoraj doniósł „Kurjerek“ był tylko sprytnie zaaranżowaną farsą. Zrobiwszy dwie dziury w niebie „przeciwnicy“ pocałowali się z dubeltówki i udali się do Bristolu na bankiet.

„Express ludowy“: Na bankiecie, który odbył się onegdaj w Bristolu z okazji znanego pojedynku, Piłsudski wygłosił świetną i pełną temperamentu mowę, w której powiedział, że nie obraził i nie miał wcale zamiaru obrazić Szeptyckiego, którego cały świat uważa za pierwszorzędnego gentelmena. Generał Szeptycki w odpowiedzi oświadczył, że nigdy nie czuł się obrażony, że gdyby mu zresztą Piłsudski powiedział nawet przykre słowo, to mu wolno, bo jest najlepszym Synem i pierwszym Obywatelem Polski. Obie te mowy wywołały łyż wzruszenia wśród obecnych. Zatarg między Piłsudskim a Szeptyckim uważać należy za załagodzony.

„Dziennik Nocny“: Cała prasa zagraniczna omawia w wstępnych artykułach pojedynek między Piłsudskim a Szeptyckim. Mowom wygłoszonym przez nich w Bristolu, przypisują pierwszorzędną znaczenie polityczne.

Pat. Pojedynek między Piłsudskim a Szeptyckim wcale się nie odbył.

Wódki i likiery



ROK ZAŁOŻENIA

1782



J.A. Baczewski

Lwów

Dwie przedziwne historie.

W tym tygodniu odwiedził naszą redakcję p. Witold Jezierski, redaktor „Gońca Kresowego”. Jechał na wypoczynek do Zakopanego po niezwykle zaiste przejściach swego zawodu.

— W tygodniku moim — opowiada p. Jezierski — zarzuciłem pewnemu inspektorowi szkolnemu, że stanowiska swego nadużywa po to, aby utrzymywać stosunek erotyczny z podwładną mu nauczycielką. Inspektor skarzy, ja zgłaszam dowód prawdy, który też najskrupulatniej przeprowadzam, ale mimo to zostaje zasądzony na 2 tygodnie aresztu. W motywach wyroku przewodniczący trybunału powiedział wyraźnie:

— Trybunał przyjął wprawdzie za rzecz udowodnioną, że oskarżyciel prywatny spał z odnośną nauczycielką wspólnie w jednym pokoju w hotelu, ale niemniej trybunał nabrał przekonania, że oskarżyciel nie uczynił tego w swym charakterze urzędowym jako inspektor szkolny.

Rekursowałem aż do najwyższej instancji w Warszawie, ale naturalnie, że w tej stołecznej Beocji wyrok pierwotny zatwierdzono.

Volens nolens odsiedziałem więc karę, a po odbyciu jej zaraz na drugi dzień policja naszego miasteczka schwyciła trzech bardzo niebezpiecznych bandytów. Postanowiłem ten

fakt dla mego pisma wyzyskać, aby w najbliższym numerze podać wizerunki schwytanych rzezimieszków, a w następnym znów portrety tych trzech urzędników policyjnych, którzy ich złapali. I wyobraźcie sobie panowie mój pech: zamiast rzezimieszków, metramparz przez omyłkę daje do numeru portrety urzędników policyjnych z podpisem: „Szajka bandytów, która długo grasowała w naszym powiecie”. Cały nakład pisma rozszedł się już na mieście, gdy zauważyłem tę omyłkę. Byłem już przygotowany na nowy proces prasowy; tymczasem ci trzej urzędnicy jeszcze tego samego dnia zwiali z miasta i przepadli jak kamień we wodzie.

Oko kobiece.

Jechałem wózkiem z swą przyjaciółką. Nagle zawarczało auto, trąciło nas i w okamgnieniu znaleźliśmy się w rowie.

— Psiakrew, co za bydlę, co za numer?

— Tak przeleciał jak strzała...

— A kóżto mógł jechać?

— Szofera nie zauważyłam. Pasażera też nie, tylko widziałam, że towarzysza jego miała niemodny strój, obszywany skórą, antyczny fularowy woal i wyobraż sobie, buciki na wysokich koreczkach!

Najukochańszy Szczutku.

W Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 117, znajduje się zakład cerowania starej garderoby. U wejścia właściciel zakładu umieścił wywieszkę z następującym napisem:

Tu się przyjmuje stare dziury i wychodzą jak nowe.

W tym samym naszym Manchesterze polskim jakiś majster szewski u zbiegu ulic Kościuszki i Zamenhofa wywiesił nad swoim warsztatem następujący napis:

Łacianie butów bez poznania. Mar.

Styl urzędowy.

W ogłoszeniach urzędowych „Gazety Lwowskiej” z dnia 10. lipca br. Nr. 153 w rubryce „Uznania za zmarłego” Sąd okręgowy cywilny we Lwowie, wdrażając postępowanie celem uznania za zmarłego Andrzeja Bartosza, pisze dosłownie:

Zaginione go wzywa się, aby się jawił przed podpisanym Sądem o ile żyje lub w inny sposób dał znać o sobie.

Mar.

Vanitas vanitatum.

Nad Wilnem lata aeroplan. Dwie dewotki zadzierają lby do góry, aż jedna macha ręką i mówi:

— Ici, co tam! I ta moda przeminie.

□□□□

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI”

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie” — Wszędzie do nabycia.

Na kresach.

W pewnem miasteczku na kresach wschodnich żołnierze po pijanemu dopuszczają się ekscesów w obec żydów. Idzie więc skarga do ministerstwa wojny, nakazuje komendantowi odnośnego garnizonu, aby te wybryki ukroił. Komendant każe stanąć żołnierzom w szeregi i ma do nich taką przedmowę:

— Niema gorszej rzeczy na świecie jak wódka. Ona jest przyczyną wszystkich nieszczęść. Ona sprawia, że plamicie wasz mundur żołnierza, wy gałgany! Ona sprawia, że po pijanemu strzelacie do żydów, wy hamany zatracone! Ona sprawia nareszcie, że po pijanemu źle celujecie i nie trafiaćcie ich, wy psiedusze zatumanione! Skończyłem!

Litera nocet, litera docet.

„Gazeta Bydgoska” pisze:

Dowiadujemy się, że b. prezydent ministrów, gen. Sikorski, osiedla się w *Parchaniach*, powiat Inowrocław.

I są jeszcze ludzie, którzy twierdzą, że b. prezydent ministrów Sikorski był antysemitą.

Mar.

05960

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu” Lwów, Zimorowicza 5.

Okrzyca, Kajtymy any.

*Kar
Skwara*

*Harzama, Marszałkowska 122.
i pisto*

Garderoba męska

Kochany Szczutku.

Siedzę we Lwowie w Szkockiej kawiarni. Opodał jakiś akademik emabluje młodą panienkę.

— Tak, proszę pani — mówi do niej — nasz zawód, zawód chemika, jest połączony z wielkimi niebezpieczeństwami, nieraz z utratą życia.

— Przecie za fałszowanie środków żywności niema kary śmierci — replikuje naiwnie jego towarzysza.

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.



„SPORT“

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 3.000 Mp., Prenumerata kwart. 36.000 Mp.
miesięczna 12.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.**

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — **jedyny sportowy tygodnik na Kresach Wschodnich.**

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

:: PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ::

Prenumerata zagraniczną o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 27.000— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 30.000— Mkp. — Za granicą 35.000— Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.



Wysoki Komisarz i mały Gdańsk.

SOPOTY.

Oglądam listę „kuracjuszy“, którzy zjechali, by przy „rouge et noir“ splukać z siebie grzeszny papier, ewentualnie złoto. Czytam:

Ikswelaz, Iksmorblo... itd.

— Co to? Hiszpanie? Dlaczego każdy zaczyna się od „x“? Duchowni?

— Nie, to poprostu nasi działacze narodowi, chcący incognito zdobyć na Niemczech bank, a nie chcą kryć się za fałszywe nazwisko. Proszę przeczytać tylko wstecz „hiszpańskie“ nazwiska te...

— Czy są tu w Sopotach rekiny?

— W morzu niema.

*

Przez ścianę pokoju hotelowego dolatują jakieś stuki, jakiś szelest, może banknotów. — Wreszcie głosy zduszone.

— Postawisz jeszcze?... — — — — —

— Na lewo... — — — — —

— już *manque*... — — — — —

— Stań! — — — — —

— Zero! — — — — —

Mam! Tajny dom gry! Alarmuję służbę hotelową, ale ta mityguje.

— Łaskawy panie, to wprawdzie też Polacy. Wprawdzie on bardzo stary i bardzo bogaty, ale — w podróży... poślubnej — — —

*

Poradnik dla wyjeżdżających do Sopot: Co biorę z sobą?

3 duże walizy na banknoty. „Mój system. W piętnaście minut wyzdrowienie z inflacji banknotów“. Słowniczek żargonowo-nalewkowsko-gdański i gdańsko-nalewkowski. Parę arkuszy papieru na testament. (Pióro i atrament jest w hallu). *Robinfather*.

Sen obywatela

Wolnego miasta Gdańska.

Pan Kurt Siegfried Schmirinsky, patentowany Hurra-Hunen patrijota wszechgdański dostał od drugiego patrijoty, pana Arnolda Kahane, kosz wódek polskich za małe ułatwienie w lekkim szmuglu marek polskich.

Oczywiście wódek tych nie kupił pan Kahane, tylko pan hrabia Zasławski w imię Banku Czystonarodowego.

Wódki były tak świetne, że pan Kurt Siegfried Schmirinsky mógł skaptować niemi nowy poczet patrijotów.

W „Wirtshausie” pod Artushofen założyli nowy Schützénverein pod egidą wielkiego rycerza Artusa. Artus—Schützen. Skrócenie: Ar-Sch.

Przy powitalnej „knapie” tak serdecznie oblewano wódką honorowy miecz z „Ar-Sch”, że sam pan Oberster, pan Schmirinsky nie poznał swego rodzinnego Gdańska, miasta nie tyle Schopenhauera ile Frühschoppen.

W miejsce elewatorów zbożowych stanął spiżowy, ale przecież żywy Ludendorff, a wieże gdańskie z marmurką kłaniały mu się w pas.

Spiżowy Ludendorff zaczął pijać wody Bałtyku, która zamieniła się w jego feldmarszalskiem ręku w wódkę Baczewskiego i puhałem tym wznosił toast.

— Nur feste druff! Wstańcie Germanie, bo ja Roland was wołam! Gott und Zoppot mit uns! Chwycie teutoński miecz turnerzy i szmuglerzy! Wir werden dreschen, bo Pan Bóg niemiecki wie, po co rosną: żelazo i marki polskie!

Unser Erbfeind, die Sozi und Juden zrobili nam Dolchstoß vom Hinten, dziś idzie Vergeltungstag! Zbierzmy się my, którzyśmy byli w niepobitej armji, a teraz bierzemy pensję od Senatu gdańskiego, niech nam świeci przykładem Götz von Berlichingen i wielki komtur Eulenburg — dem Franzosen — und Pollacken — gesindel vom Hinten, von Hinten!

Pan Schmirinsky ogląda się, a tu za nim cały bataljon ex-żołnierzy pruskich.

Ludendorff — Militär — Pensionisten Verein.

W skróceniu *Lu-M-Pen*.

I wykonuje gwałtowne ruchy strategiczne, rycząc:

— A Dolchstoß vom Hinten!

Nagle zaczyna go ktoś gwałtownie okładać po szlachetnej teutońskiej twarzy, jego Ur-Germana, Kurta Siegfrieda Schmirinsky'ego.

— Du Schwein, wiederum so b'suffen! Pfu!

Była to jego Hausfrau, Käthi, znowu trzeźwiąco działająca.

pi.

Gdańsk.

(Dwa interwiewy)

Prezydent Senatu Gdańskiego Salm.
Nazwy „wolne miasto” Senat Gdański nie może inaczej pojmować jak tylko w ten sposób, że mu wszystko wolno. Co tam Traktat Wersalski, co tam wszelkie umowy, co tam Liga Narodów! Polski minister spraw zagranicznych Seyda to naiwny człowiek! On sądzi, że jeśli uzyska korzystne dla Polski rozstrzygnięcie Ligi Narodów, to wygrał z nami sprawę! Jak długo rządy w wolnym mieście Gdańsku będą w naszych rękach t. j. jak długo w tem mieście o każdej sprawie rozstrzygać będą ludzie narodowości niemieckiej, wszelkie postanowienia czy rozstrzygnięcia pozostaną na papierze i wszystko tak będzie, jak my zechcemy. Polacy będą tedy nadal w najlepszym razie telerowani jako „lästige Ausländer”, i to im powinno wystarczyć!

Wysoki Komisarz Ligi Narodów Mac Donnel. Wiem o tem, że wolne miasto Gdańsk zostało w tym celu utworzone, aby Polska miała wolny przystęp do morza i że Wysoki Komisarz Ligi Narodów miał właśnie czuwać nad tem, aby na terytorjum w. m. Gdańska Polacy byli pod każdym względem na równi traktowani z Niemcami. Nie wolno jednak zapominać o tem, że w. m. Gdańsk jest „czemś” (bo nie jest „państwem”) zupełnie wyjątkowym i z tego powodu musi też być traktowane zupełnie wyjątkowo. Podczas gdy mianowicie każde państwo na świecie dąży do Konsolidacji, do wzrostu potęgi i rozszerzenia granic w. m. Gdańsk nie chce wcale istnieć, przeciwnie chciałoby zniknąć jak najrychlej z karty Europy i rozplynąć się w Państwie Niemieckiem. Polacy powinni być więc szczęśliwi, że w. m. Gdańsk wogóle istnieje na świecie i powinni się wobec niego tak zachowywać jak matka wobec dziecka, które jest ciężko chore i niezdolne do życia. Ciągłe pretensje Polaków do tego tak delikatnego stworzonka ich ciągle reklamacje i ataki wprost mnie oburzają. Polacy powinni sobie wiać przykład ze mnie, który jestem — każdy to przyznać musi — najczulszym opiekunem Gdańska, jego najzyczliwszym przyjacielem i obrońcą, choć wedle Traktatu Wersalskiego powinienem być tylko bezstronnym sędzią czy rozjemcą. Należy się liczyć ze stanem faktycznym, o czem Polacy zupełnie zapominają!

Mar.

Minister Seyda a Gdańsk.

— Najzaciętszy przeciwnik Seydy musi przyznać, że Polska nie miała dotychczas tak energicznego ministra spraw zagranicznych. Czy czytał pan jego notę do Ligi Narodów w sprawie Gdańska? Co za ton! Co za argumentacja! Odtąd nazwisko Seydy będzie symbolem siły i energii Polski.

— Masz pan zupełną rację, o ile wspomniana nota Seydy odniesie skutek. Jeśli zaś będzie kłapa, minister Seyda będzie musiał zmienić cokolwiek nazwisko, umieszczając między litery *S a e* — *r...*

Mar.

Grabski i Linde.

— Gdy Grabski zdawał Lindemu urządowanie, rzekł do niego:

— Skarbiec oddaję panu koledze pełny, nabity markami od suterena aż po dach.

— A gdzie są pańskie złote? — pyta Linde.

— Te są na dachu.

Na wykładzie antropologii.

(Autentyczne.)

Na jednym z wykładów antropologii profesor B. mówiąc o różnych rasach ludzkich, przystąpił do praktycznych demonstracji. Jako obiekt służyły mu głowy samych słuchaczy. Między innymi przystąpił do wychrzczonego słuchacza Stanisława K. (którego nie znał bliżej) a oglądawszy i obmacawszy dokładnie jego czaszkę, rzekł:

— Widzicie panowie kształt tej głowy? O jej posiadaczku mogę powiedzieć z wszelką pewnością, że należy do rasy semickiej.

Na to p. Stanisław K., któremu to odkrycie było bardzo nieprzyjemne:

— Przepraszam, pan profesor się myli. Należałem do rasy semickiej, ale od pięciu lat już nie należę.

Mar.

Ze starego testamentu.

Wesołą rzecz donoszą nam z Czyżkówka.

P. Hypszer, kierownik tamtejszej szkoły, przerabia z uczniami dzieje biblijne.

— Który z was wie — pyta — do kogo Pan Bóg powiedział: i rozmnożę się jako krople wody w morzu i jako ziarna piasku nad brzegiem morskim rozsiane.

W klasie cisza — namysł, nareszcie jeden z uczniów podnosi rękę.

— No, Władek, ty wiesz do kogo?

— Do... do Kościuszki.

Kochany Szczutku!

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie wsiada dwóch żydków do tramwaju. Na drugim końcu siedzi wojskowy. Między żydkami powstaje niebawem spór, czy to kapitan, lub pułkownik. Spór przeradza się w zakład o dziesięć tysięcy marek. Celem rozstrzygnięcia zakładu jeden z żydków podchodzi do wojskowego, zdejmując uniżenie kapelusz i pyta:

— Pan generał wibaczy, my poczebujemy wiedzieć, co pan generał jest, kapitanem, czy pułkownikiem?

— Ani jednym, ani drugim... — brzmi sucha odpowiedź

— Jak to może być? Przecie pan generał musi czemś być...

— Jeśli o to chodzi — rozlega się teraz grzmiący głos wojskowego — to jestem... antysemitą!

Och to nazwisko.

Po ustąpieniu Piłsudskiego ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego, w łonie stronnictwa rządowego lekka konsternacja — kogo zamianować na ten ważny i odpowiedzialny postereunek. Kandydatów było sporo — stanowisko nęciło poważnie. — Ostatecznie zamianowano, jak wiadomo, g.n. Stanisława Hallera.

Dowiedziawszy się o tym — rzekł jeden z kandydatów z lekkim lekceważeniem w głosie:

— Z takim nazwiskiem, nie sztuka — jaby to prędzej zrobił...

*

Sekretarzem Prezydium Rady Ministrów został mianowany p. Dzyndzel.

Dowiedziawszy się o tym — podziękowały za pracę wszystkie stenotypistki zatrudnione w Prezydium — motywując krok swój dziewczęcą wstydliwością i nazwiskiem sekretarza.

Istotnie — nazwisko z lekka prowokujące niewiasty.

Myśli zakatarzonego filozofa.

— Istnieje tylko jeden gatunek ludzi, który nigdy nie oblicza. Są to poeci i malarze. Za to też mamy liczą ich w poczet epuzerów.

— Najwięcej gałganów spotyka się na świecie we fraku, lub w mundurze.

— Kto chce stosować w życiu nabyte zasady, zwykle sam swoich nie posiada.

— Tak zwana pruderja kobiet, to pieprz, jakim pragnęłyby przypawić swe wdzięki.

K. Brzeski.

Uważajcie!

Do naszych Prenumeratorów!
Ostatni czas odnowić prenumeratę za kwartał trzeci.

Kochany Szczutku!

Przypadek zagnał mnie do sali rozpraw cywilnego sądu krajowego. Przed trybunałem toczyła się sprawa o odszkodowanie. Oskarżonego bronił dr. Pieracki, stronę poszkodowaną zastępował dr. Guśław Bromberg. A więc stało naprzeciw siebie dwóch najstarszych palestrantów lwowskich.

Dr. Pieracki starał się osłonić swego klienta tem, że jest on niepoczytalny. Na to dr. Bromberg prosi trybunał, że chciałby oskarżonemu zadać kilka pytań.

Przewodniczący zezwala.

— Czy pan — pyta dr. Bromberg oskarżonego — wierzysz w gieniusz finansowy ministra Grabskiego?

— Nie.

— Czytujesz pan sprawozdania sejmowe?

— Nie.

— Sądzi pan, że we Warszawie można cokolwiek osiągnąć bez łapówki?

— Nie.

— Przypuszcza pan, że prawica jest lepszą od lewicy lub lewica lepszą od prawicy?

— Nie.

— Abonujesz pan warszawskie pisma humorystyczne?

— Nie.

— Wierzysz pan w odrodzenie marki polskiej?

— Nie.

— Sądzi pan, że Witos zbawi Polskę?

— Nie.

— Panie kolego — zwraca się teraz Bromberg do Pierackiego — na jakiej podstawie śmiesz pan twierdzić że pański klient jest niepoczytalnym?

Kochany Szczutku!

Już rok przeszło jest u nas pokojówka, na którą jednak nigdy nie zwracałem uwagi. Aż niedawno poczyniła mi żona robić wyrzuty, że ja się bez wątpienia Lolą interesuję, bo gdzieżbym zostawił w spokoju taką ładną dziewczynę, i że zapewne posiedzenia sódalicyjne żony wyzyskuję do romansowania z nią.

To mnie spowodowało, że poczęłem się Lolą interesować, przypatrywać się jej, badać jej usposobienie i charakter, a po tygodniu nawiązałem z nią stosunek.

Kochany Szczutku.

W Pawłowicach artylerja robi postój, przyczem daje się we znaki brak paszy dla koni. Niebawem właściciel folwarku telefonuje do majora:

— Żołnierze pańscy Szponder i Fugała wpędzili konie w moją koniczynę.

— A to lajdaki! Proszę zawołać do telefonu sierżanta Podkówkę... Podkówka, czy to ty? Prawda to, że Szponder i Fugała pasą konie w koniczynie pana Mandelkorna?... A

więc jednak prawda... Podkówka, jak się tylko konie najedzą, Szponder i Fugała zaraz zamknąć.

W księgarni.

Dama: Daj mi pan jaką książkę, któraby się nadawała do szpitala dla chorego.

Subjekt: Może coś treści religijnej?

Dama: Niepotrzeba, ten chory już jest rekonwalescentem.

Nasi mecenasi.

— Czy masz na własność „Nogi Izoldy Morgan“?

— Nie.

— Wziąłeś z wypożyczalni?

— Nie. Stale pożyczam od tych, którzy abonują w wypożyczalni. *pi.*

Przed kasynem.

Jakaś strapiona narzeczona biega pod gmachem nowoczesnej Kolchidy i woła:

— Gdzie moje złote Bruno? *pi.*

Order zasługi.

Wreszcie „Monitor polski“ przyniósł wieść kojącą serca ludzi chorych na niedokrewności butonierki, na brak żelaza, czy bronzu na pierśsiach...

Ustanowiono order, czy tam krzyż zasługi. Każdy kto ponad obowiązek zasłużył się koło Państwa, dostanie ten krzyż.

A i ci (proszę przeczytać kto nie wierzy) co mają zasługi *wobec poszczególnych* obywateli.

Wobec tego proponuję do krzyża zasługi siebie samego, który nie mając żadnego obowiązku, odbieram sobie sen, abyście wy, poszczególni obywatele, mogli zasnąć nad memi wyatramentowaniami.

A specjalnie gwiazdę komandorską koledze redakcyjnemu, który korygując moją nowelę o wizycie w Eldorado, poprawił *Meyrinki* na *Meyriczki*, dorabiając mi jedyny dowcip.

Natomiast przyjaciel mój Bronio, słysząc o *krzyżu zasługi*, w błogiej nadziei pyta się, „czy będą ten order specjalizować?

— Jak to rozumiesz?

— Ano order, order zasługi w ogóle, czy też order za kucharki, za pokojówki itd.? *pi.*



Poczcivi Gdańszczanie.



Polacy mogą być z nas zupełnie zadowoleni; wkrótce ułatwimy im dostęp nie tylko do morza, ale nawet do Królestwa niebieskiego.